

TYGODNIK POLSKI

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)**Budapeszt, niedziela 21 listopada 1943****Nr 18 (45)**

OBSERWATOR

WOJNA POWSZECHNA

Wojna światowa przekroczyła czwarty rok swego trwania. Daje się zauważyć ogólnie poczucie zbliżania się jej kresu, co skłania ludzi do przewidywań dalszych, nietylko jeśli idzie o kwestie przyszłych stosunków międzypaństwowych, szczególnie nowych granic jak i o całość kapitalnych zmian związanych ze światowym charakterem konfliktu.

Na wstępie wypadnie zrobić parę uwag odnośnie do rozwoju samego problemu wojny w dziejach. Charakter totalny obecnej wojny, okropności związane z nasileniem środków technicznych stron walczących, stanowią niewątpliwie jej ważny rys. Bardzo często ludzie dzisiejszego pokolenia mówią, że dawniej było lepiej, że dawniejsze wojny były łagodniejsze, bardziej oszczędzały ludność niewalczącą. Istotnie odnosi się to do niektórych wojen XVIII i XIX w. na zachodzie Europy, gdy czynnik fachowo-wojskowy, grał rolę bodaj wyłączną, gdy ludność cywilna do prowadzenia wojny się nie wtrącała i rola jej była nikła.

Dzisiaj nie zawsze się pamięta, że były w dziejach okresy, gdy stan wojny nie oddzielał się prawie od stanu pokoju. W naszych czasach mimo wszystko wojny stanowią pewną przerwę w życiu pokojowym społeczeństw — kiedyś było inaczej. Stan pokoju był luką między walkami zbrojnymi. Wystarczy tu przypomnieć instytucję »Treuga Dei« — pokoju Bożego — ustanowionego pod auspicjami kościoła w Europie Zachodniej. Polegało to na tym, że wojować pod grozą klątwy, dozwalało się jeno przez niektóre dni w tygodniu, co miało dać w sumie 230 dni pokojowych w ciągu roku. Ta przerwa pozwalała ludności na kontynuowanie działalności produkcyjnej, która groziła zamarciem. Oczywiście można zauważyć, że wojny te operowały nader nikłymi środkami, że większość walk między panami feudalnymi, to były raczej utarczki jakichś band a nie regularne kampanie w dzisiejszym znaczeniu, ale niemniej stan ten ze wzrostem ludności i komplikowaniem stosunków stawał się dokuczliwy i wyniszczył niejedną z ówczesnych organizmów państwowych.

Dzisiaj nam trudno wczuć się w zasady, w imię których książęta udzielni w Polsce średniowiecznej

toczyli długie i wyniszczające walki. Tylko historycy interesują się motywami, dla których średniowieczne miasta włoskie toczyły między sobą zjadłe walki, z pokolenia na pokolenie przez setki lat przekazywane. Ośrodki takie jak Florencja, Piza, Wenecja, Genua, dziś współżyjące pokojowo w ramach narodowego państwa włoskiego, prowadziły własną politykę zagraniczną, zawierały przymierza, koalicje, tworzyły sieć złożonych stosunków międzypaństwowych. Podobnie było w innych krajach europejskich.

Ogólnie biorąc z formowaniem się państw narodowych z powstaniem większych całości państwowych, częsta ilość wojen się zmniejsza, zjawisko to postępuje w historii nowoczesnej ze stulecia na stulecie. Natomiast wojny nabierają charakteru poważniejszego, angażują bez porównania większy zasób sił ludzkich i materialnych. Im większa ilość sił wprowadzonych w wojnę, tym większa ilość czynników nieobliczalnych, tym większe ryzyko bezpośrednie dla krajów i ryzyko dla rządów, szukających rozstrzygnięć wojennych. Wiek XIX w porównaniu z poprzedzającymi stuleciami w Europie miał stosunkowo niewiele wojen, co wywołało pewne nadzieje teoretyzowania na temat zaniku wojennego sposobu rozstrzygania sporów międzypaństwowych. Jedną z przesłanek miał być kolosalny rozwój środków zniszczenia; siły materiałów wybuchowych i śmiertelnej broni automatycznej. Oczekiwania te się nie sprawdziły, teoretyzowania okazały się przedwczesne. Pozostawiły one swój ślad w koncepcji »wojny ostatniej« tak popularnej w latach 1914—18 na Zachodzie Europy, czego echa słyszymy i obecnie. Jeśli przecież te nadzieje okazują się przedwczesne to należy przecież uznać, że zgodnie z rytmem rozwojowym ostatniego okresu dziejowego, zbrojne starcia staną się rzadsze. Przemawia za tym nie tylko złudność wszelkich widoków odnośnie lokalizacji konfliktu i »łatwego« zdobywania rozstrzygnięć, co tak dobitnie okazało się w nowych czasach.

Ogromna większość dawnych wojen to jakby pojedynki między dwoma państwami, dwiema armiami. Wystarczający powód do nich dawała »racja stanu« danego monarchy, danego państwa. W czasach nowszych zazębianie się interesów, zazębianie się kon-

fliktów szeregu państw doprowadza jak widzimy do zmontowania koalicji. A to sprawa nader złożona, zwłaszcza gdy idzie o państwa typu ludowładczego, zmobilizowanie opinii szerokich mas, niezbędna przesłanka dla poważniejszego wysiłku wojennego stanowi zadanie długie, ciężkie. I w naszych czasach widzieliśmy próby powrotu do typu wojny jako pojedynku między państwami — m. i. takie było założenie wojny japońsko-chińskiej i takie było pierwotne założenie wojny niemiecko-polskiej, przy tym rzecz znamienna, w obu tych wypadkach państwo atakujące unikało początkowo samego określenia wojny jako zdyskredytowanego (najważniejszy bodaj wynik propagandy pacyfistycznej) ale mówiło się o operacji »policyjnej«, co miało pomóc w »umiejscowieniu« konfliktu. W obu tych wypadkach lokalizacja się nie udała — wojna chińska, co prawda dopiero po kilku latach, przeobraziła się we wojnę międzykontynentalną, przekraczając pierwotne ramy azjatyckie, wojna polsko-niemiecka dała początek wojnie europejskiej a oba te konflikty, połączone w czasie, wprowadziły do walki wszystkie państwa świata z wyjątkiem neutralnych, w praktyce coraz bardziej angażujących się po jednej lub drugiej stronie.

Doświadczenia dzisiejsze nie omieszkają wywrzeć swego wpływu na przyszłość. I jeśli mówienie o wojnie ostatniej może wydawać się mało realne, to jednak mamy podstawy do mniemania że powszechność wojen uczyni je rzadszymi.

Wojna 1914—18 była jeszcze właściwie wojną europejską, w której udział, niekiedy wprost symboliczny, wzięły kraje innych kontynentów. Dopiero konflikt obecny nabrał charakteru naprawdę światowego — za pojęciami gospodarki światowej, handlu światowego weszło w użycie pojęcie strategii światowej i to nie jest jakiś symboliczny skrót ale, gdy chodzi o państwa anglosaskie np. pełna rzeczywistość wojenna.

II.

Poza bezpośrednimi skutkami natury geograficzno-politycznej takimi, jak przesunięcie granic, przesunięcia ośrodków gospodarczych itp. poza skutkami rozwoju techniki wojennej i jej znaczeniem dla czasów pokojowych, mamy jeszcze do czynienia z równoczesnymi, złożonymi przesunięciami w psychice zbiorowej, które będą stanowiły czynnik niemniej ważny w przyszłości.

Wchodzi tu w grę sprawy, związane z »ideologicznym« charakterem wojny dzisiejszej. Oczywiście nie można brać literalnie wszystkich oświadczeń, co do ideologicznego charakteru konfliktu, składanych przez polityków i publicystów stron walczących. Możemy tu się zresztą oprzeć na doświadczeniach historycznych i licznych analogiach z przeszłości. O ile samo pojęcie wojny ideologicznej wydaje się czymś nowym, o tyle nową nie jest bynajmniej istota rzeczy. W Anglii, jeszcze przed obecnym konfliktem, operowano chętnie pojęciem wojny »religijnej«, jako że wspomnienia wojen religijnych XVI i XVII w.

i analogie stąd wypływające tam są szczególnie żywe i bliskie. Wojnami ideologicznymi, w sensie zbliżonym do dzisiejszego, były niewątpliwie wojny rewolucji francuskiej oraz napoleońskie.

Właśnie te analogie wskazują istotny zakres każdej wojny ideologicznej. Weźmy np. wojny angielsko-hiszpańskie. W walce z katolicką Hiszpanią protestancka Anglia zrobiła pierwsze zasadnicze kroki w karierze imperialnej, tłem konfliktu było w istocie zagadnienie władztwa nad morzami. W wojnach rewolucji francuskiej czynnik ideologiczny, walki ze starym porządkiem europejskim, schodził stopniowo na drugi plan na rzecz ustanowienia hegemonii francuskiej w Europie. I w jednym i w drugim wypadku elementy ideologiczne konfliktów odgrywały podobną rolę. — Ideologie, przedstawiają odmienne ba, uważane za sprzeczne pojęcia, zasady organizacji życia społecznego, w polityce zagranicznej symbolizują niejako złożone kompleksy dążeń społeczno-państwowych, dając lapidarne skróty aspiracji, tym ważniejsze, że pozwalają grupować zwolenników podobnie myślących poza własnymi granicami, nawet w krajach wrogich. Tworzenie bloków, wciągających najróżniejsze kraje, narody, rasy domaga się formuł szerszych, ogólniejszych ponadnarodowych, rozwiązujących zagadnienia przyszłości w sposób wspólny dla państw i rządów wchodzących w skład danego bloku. Ideologia dając te formuły przestaje być celem, staje się środkiem i to środkiem ulegającym zacyciu i nieuniknionej dyskredytacji. Istotą jest zabębienie się konfliktów interesów państwowych i narodowych — ideologie jako takie ulegają modyfikacjom, przykrawaniem do potrzeb chwili, co widzieliśmy przecież niejednokrotnie w toku wojny obecnej. Ich siła, ostrość traci na znaczeniu, a gdy następuje regulacja sprzecznych interesów, ideologie wojenne reprezentują już tylko dzień wczorajszy.

O tym należy pamiętać, oceniając skutki psychologiczne i społeczne wojny. Z reguły działają tu dwie sprzeczne tendencje, które w pewnej fazie, wbrew pozorom współdziałają. Obok narastania fanatyzmu, niewiści wzajemnej mamy tu czynniki realne wyczerpywania przeciwieństw. Dlatego błędne są wszelkie przewidywania oparte na nastawieniach stron walczących — wojna rodzi niespodzianki nieustannie w swym toku, stwarza największą niespodziankę w układzie stosunków pokojowych.

Znakomite przykłady dają tu dzieje wojen religijnych w XVI i XVII w. Przez sto kilkadziesiąt lat szalały w Europie Zachodniej walki wyznaniowe między protestantami i katolikami. Obustronne rzezie, pogromy, masowe egzekucje, wyniszczanie całych miast do fundamentów świadczyły o natężeniu fanatyzmu stron walczących. A jednak w końcowym wyniku wojny te założyły podstawy tolerancji religijnej. W paradoksalnym na pozór obrocie rzeczy w walce światopoglądów religijnych wygrywa obojętność religijna. W epilogu zawziętych walk religijnych we Francji wysuwają się ludzie jak Henryk IV, Sully, Richelieu, których sprawy te w gruncie

mało obchodzą, którzy właśnie dlatego potrafią znaleźć metody regulacji sprzecznych interesów. W następnych stuleciach do rządów w krajach zachodnio-europejskich przychodzą w ogóle ludzie niereligijni, lub religijnie obojętni, którym tolerancja przychodzi łatwo. Niektóre państwa jak Prusy np. robią w międzyczasie karierę na tolerancji religijnej, dając przytułek zbiegom i prześladowanym. Wyteżenie przeciwieństw do ostatecznej skrajności doprowadziło do ich wyczerpania. Walnie przyczyniły się do tego olbrzymie straty ludzkie i materiałowe, wykruszenie się w toku wojny, wyniszczenie całych warstw, wysunięcie się nowych, z nowymi wyobrażeniami o życiu. Dziś widzimy, że były to procesy równoległe, że sprzeczne tendencje grały obok siebie, nowe elementy historycznie, nowi ludzie dojrzewali wśród samego zamętu walki i właśnie jako reakcja na ten zamęt.

Wojny, zwanie się sprzecznych sił nie tylko dzieli ludzi, nie tylko nagromadzają nienawiść ale są też, chcemy czy nie chcemy, ważnym czynnikiem zblżenia międzyludzkiego. Wyrzucając wielkie masy ludzkie z utartych torów, wprawiając je w ruch, powodują zetknięcie i pomieszanie różnych żywiołów, które dotąd trwały w izolacji. Przypomnijmy czasy napoleońskie, gdy armie francuskie maszerowały przez Europę i kwaterowały na całym bez mała kontynencie. Pod tym względem szczególnie uderzające jest znaczenie pochodzącego na Rosję w 1812 roku, którego skutki wewnętrzne dla tego kraju były niezmiernie. Ogromne masy ludzi z Europy Zachodniej i Środkowej przemaszerowały przez obszary rosyjskie i z kolei po ich odwróceniu ogromne masy ludzkie ze Wschodu Europy dotarły aż po Atlantyk. Ludzie ci nie tylko walczyli, strzelali, rąbali, zabijali się grabili i podpalali wzajemnie, ale też i poznawali

chcąc nie chcąc inne kraje, zaznajamiali się z odmiennym trybem życia, obyczajami, urządzeniami społecznymi. Dochodziło do głosu pragnienie zmian, na które by inaczej długo trzeba czekać. Słowem napoleońskie kampanie, tworząc ogniska konfliktu, dokonywały też jakiejś pracy wyrównawczej, niwelacyjnej, która w innych warunkach nie byłaby dokonana.

To przemieszanie na skalę jeszcze większą widzimy w wojnie obecnej. Dokonała ona istnego progromu założeń izolacjonistycznych nawet w krajach, które na pozór mogły sobie na izolacjonizm pozwolić. Ludzie różnych ras, narodów, różnych barw skóry przerzuceni są z ładu na ład, z kraju do kraju nakazami wojny. Ludzie ci nie myśleli o takich wędrówkach, nie mogliby sobie zresztą na nie pozwolić w normalnych warunkach. Wśród swej krwawej, strasznej pracy wojennej otrzymują przecież pogładową naukę oświecie, jakiej nie dałyby im żadne szkoły, żadne podręczniki. Ludzie z Kanady, U.S.A., Meksyku, których obce im na pierwszy rzut oka wydarzenia w Środkowej Europie wypchnęły z domów, kazały im wziąć broń do ręki, dowiadują się o jedności dzisiejszego świata, o niemożności trwałego zamknięcia się na swoim podwórku, jakkolwiek by ono było rozległe i z pozoru samowystarczalne.

Te nauki wyciągnięte z wojny warunkują trwalsze zmiany psychologiczne, które zaważą niewątpliwie na świadomości mas i w konsekwencji na losach krajów. Oczywiście można ubolewać nad tym, że nauki te osiągnęły się w sposób tak straszny, bolesny i kosztowny, można żałować faktu, że ludzkość nie zdobyła się na sposób zdobywania doświadczeń w sposób mniej bolesny i niszczący. Niemniej, cokolwiek o tym powiemy tutaj w tych klęskowych czasach doświadczeń, odnaleźć można wątki zasad, którymi rządziła się będzie przyszłość świata.

STABILIS

Ameryka Południowa w obecnym stadium wojny

Jedną z naczelnych tez politycznych Stanów Zjednoczonych w tej wojnie jest zasada unifikacji polityki państw południowo-amerykańskich i skupienie ich w obozie przeciwosiowym. Prezydent Roosevelt wniósł się ponad przestarzałą maksymę: «divide et impera» i woli mieć do czynienia z wewnętrznymi pogodnym, w zakresie polityki zagranicznej scalonym, terytorium Ameryki Południowej niż z wielością swarliwych państw albo i państweczek, których odrębność uwarunkowana jest najczęściej jedynie regionalnymi ambicjami. Tam zaś gdzie poważniejsze rozbieżności mogłyby zagrozić zgodliwemu współżyciu republik ibero-amerykańskich — rola arbitra i tak przypadnie wielkiej republice północno-amerykańskiej, opiekunowi wojskowemu całej Ameryki, strażnikowi bezpieczeństwa jej wybrzeży i — przede wszystkim od wielu lat naczelnemu, lub wręcz jednemu kredytodawcy.

Proces politycznego scalenia to znaczy wytworzenia jednej wspólnej polityki zagranicznej wszystkich państw Południowej Ameryki poczynił duże postępy, choć nie jest jeszcze zakończony. W obecnym stadium rozróżnić można trzy linie polityczne. Jedną reprezentują państwa, znajdujące się w stanie wojny z państwami osi; tu należy Brazylia i Boliwia. Druga grupa obejmuje wszystkie pozostałe republiki Południowej Ameryki poza Argentyną; państwa te zerwały stosunki polityczne z osią i opowiedziały się jednostronnie za Sprzymierzonymi Narodami; pracują dla nich i ich potrzeb wojennych i gotowe są służyć im w każdej chwili swoimi bazami morskimi, lub lądowymi, nie posuwając się jednak do kroku ostatecznego — wypowiedzenia wojny. Odrębną pozycję zajmuje Argentyna, która nadal głosi zasadę neutralności w obecnym konflikcie,

Pozycja neutralna Argentyny jest całkowicie odosobniona w gronie republik ibero-amerykańskich. Tłumaczenie jej nasileniem wpływów włoskich i hiszpańskich jest uzasadnieniem tylko częściowo słusznym. W żadnym wprawdzie z krajów Południowo-amerykańskich nie odgrywa emigracja włoska tak wielkiej roli jak w Argentynie — ale emigracja ta nie w całości uległa faszyzmowi, poza tym linia polityki włoskiej w ogóle zmieniła się fundamentalnie. Ogniwa wiążące z Hiszpanią nie są silniejsze w Argentynie niż u jej sąsiadów, gdzie wewnętrzna i zagraniczna polityka gen. Franco nie wywoływała nigdy entuzjazmu, a przeciwnie częstokroć spotykała się z ostrą przyganą. Odnosi się wrażenie, że kierownictwo państwowe Argentyny zafascynowane powodzeniem wojennym Niemiec i Japonii niechętnie przy tym hegemonii Stanów Zjednoczonych na całej tamtej półkuli, pierwszoplanowemu zaś stanowisku Brazylii w Południowej Ameryce, wołało pozostawić kraj poza kombinacjami wojennymi i uprawiać swą politykę izolacji. Zamach stanu junty wojskowej generałów Rawsona i Ramireza przesunął ciężar z rąk polityków w ręce wojskowych — oczekiwana jednak zmiana zewnętrznej linii politycznej nie nastąpiła. Prawda, że po zerwaniu przez Chile stosunków politycznych z państwami osi, rząd argentyński zdobył się na cofnięcie przedstawicielom tych państw prawa wysyłania depeesz szyfrowanych, ale gest był zbyt anemiczny, aby budził zaufanie i w rezultacie Argentyna jest dziś bardziej odosobniona niż kiedykolwiek. W końcu lata doszło do wymiany not między Argentyną a Stanami, która doprowadziła do krótkiego spięcia. Minister spraw zagranicznych Argentyny, admirał Sterni zwrócił się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o dopuszczenie do korzystania z układu »Lend and lease«, który umożliwia otrzymanie uzbrojenia, sprzętu technicznego i surowców w drodze kredytów, lub dzierżawy. W argumentacji swojej Sterni wysunął konieczność zachowania prestiżu Argentyny i równowagi w gronie państw Południowo-amerykańskich, dla którego to dozbrojenie Argentyny jest nieodzowne. Minister argentyński uznał imieniem swego kraju potrzebę jedności pan-amerykańskiej, atoli tylko dla celów obronnych, dla utrzymania nienaruszalności kontynentu amerykańskiego.

Sekretarz stanu Hull w swojej odmownej odpowiedzi na prośbę Argentyny wytoczył wszystkie żale i pretensje amerykańskie o nieoszczędną gospodarkę w dziedzinie surowców — i o ułatwianie państwom osi propagandy a nawet wywiadu wojskowego. Dymisja Sterniego nie wyjaśniła sytuacji. Problemat zasadniczy polega bowiem nie na nieznacznych przesunięciach personalnych, lecz ostatecznej decyzji, czy Argentyna ma pozostać w swoim neutralnym »wspaniałym odosobnieniu«, czy też późno wprawdzie, ale jednak przyłączyć się do frontu panamerykańskiego.

Najbliższa politycznie Argentynie była do niedawna republika Chile, ostatnie z państw, które zerwały stosunki dyplomatyczne z osią. Ociąganie się z tym

krokiem poprzedzone było długim okresem parlamentowania i badania koniunktury wojennej. Nie trudno zrozumieć kunktatorstwo, jeśli zważy się że Chile ma zwyż 3 tysiące kilometrów wybrzeża do obrony i że przez dłuższy czas po Pearl Harbor strach przed flotą japońską miał w całej Ameryce bardzo duże oczy. Dziś republika chilijska włączona w wspólny front Południowej Ameryki, tętniący od wytężonej pracy gospodarczej pod egidą Stanów Zjednoczonych na użytek bloku Sprzymierzonych Narodów, przeżywa okres najświetniejszego rozkwitu. Przygotowywana unia celna z Argentyną nie ma w tej chwili akcentów politycznych, w każdym razie nie oznacza powrotu Chile do neutralności. Jeśli miałyby stąd wynikać konsekwencje polityczne — to raczej w odwrotnym kierunku, raczej polegałyby na przyciągnięciu Argentyny tą drogą do frontu wyraźnie panamerykańskiego.

Brazylia odgrywa wśród państw Południowej Ameryki rolę pierwszego wśród równych. Obszarem, położeniem geograficznym i zaludnieniem, potencjałem gospodarczym i doświadczeniem politycznym zasługuje na to pierwszoplanowe stanowisko. Położenie Brazylii po przeciwległej stronie wybrzeża zachodnio-afrykańskiego, na skrzyżowaniu dróg, wiodących ku Europie Południowej i jej naczelnemu teatrowi wojennemu, kotlinie Morza Śródziemnego, nadaje jej charakter wielkiej bazy strategicznej o kluczowym znaczeniu. Do tego dochodzi wzrastające z każdym dniem znaczenie gospodarcze Brazylii, jako producenta surowców i rozbudowywanej stale pod amerykańskim nadzorem wytwórni sprzętu wojennego.

Nie bez racji, w szczególności na przyszłość, jest systematyczne powiększanie i modernizowanie armii brazylijskiej. Jest to jedna z wielkich rezerw wojskowych Sprzymierzonych Narodów, która nie musi w całej pełni, ale która może być użyta i nie mało w tym kierunku pokazuje ambicje. Dzisiejsza sytuacja nakazuje jednak Stanom Zjednoczonym raczej powstrzymać zapędy wojenne Brazylijczyków, aniżeli podsycać ambicje armii brazylijskiej. Rola Brazylii na froncie gospodarczym wydaje się w tej chwili ważniejsza.

Drugie z państw południowo-amerykańskich, które zdobyło się na gest wypowiedzenia wojny, Boliwia, prowadzi pod kierownictwem swego prezydenta, generała Penarandy nader aktywną politykę. Akt przystąpienia do wojny, pojęty był przez prezydenta, jako sygnał dla innych republik ściślejszego bloku państw, ongiś w pierwszej połowie XIX wieku kierowanych przez wielkiego bojownika niezależności południowo-amerykańskiej, Szymona Boliwara. Penaranda pragnął, by te republiki, Wenezuela, Columbia, Ekwador i Peru poszły śladem Boliwii i tą drogą zamyślał doprowadzić do sementowania bloku i utworzenia nie przejściowej, lecz trwałej kombinacji politycznej. Inicjatywa nie spotkała się z przyjęciem entuzjastycznym właśnie w Stanach Zjednoczonych. Stany mniejszą wagę przywiązywały do militarne-

udziału nowych partnerów wojennych, więcej zaś obawiały się ujemnych skutków moralnych dla spójności całego frontu panamerykańskiego, która mogłaby ucierpieć przez stworzenie odrębnej, licznej grupy uczestników wojny w przeciwstawieniu do reszty nie uczestniczącej wojownie.

Jeden rezultat Boliwia niechybnie osiągnie — otrzyma bezpośrednie lub pośredni dostęp do morza, bądź kosztem odstąpienia przez Peru pasma wybrzeża, bądź też przez przyznanie jej wolnego portu i prawa tranzytu. Przyznanie wolnej strefy przez Brazylię w porcie Santos jest wobec odległości i położenia portu nad Atlantykiem załatwieniem połowicznym sprawy. Amerykanie tak wrażliwi na punkcie handlu mor-

skiego bez wątpienia okażą zrozumienie dla argumentów i życzeń Boliwii i dopomogą jej na tym polu.

Całość życia Południowej Ameryki wykazuje tendencje do daleko posuniętej unifikacji politycznej. Stare przyzwyczajenie do rozstrzygania wewnętrznych sporów politycznych przez rokose wojskowe i rewolucje pałacowe, jeżeli nie zanikło jeszcze całkowicie, to schodzi na dalszy plan, życie polityczne republik ibero-amerykańskich unowocześnia się i w miarę dalszego rozwoju gospodarczego pogłębi się. Jednym z wyników wojny będzie scalenie ideowe a prawdopodobnie i gospodarcze ładu południowo-amerykańskiego. Za czym pójść gotowe i scalenie polityczne, może nawet w pewnych ramach ustrojowe.

LEON KALTENBERGH

SCENA WSPÓŁCZESNA

I.

W dziesięć lat od daty powstania teatru Antoine'a w Paryżu J. Stanisławski organizuje w Moskwie znany dziś powszechnie «Teatr Artystyczny». Rok założenia tego teatru — 1898 — jest punktem zwrotnym w dziejach współczesnego teatru. Jest to moment, w którym dyskusje, prowadzone na temat tego czy innego schematu teatralnego przekroczyły wąskie koła miłośników i znawców — a weszły na scenę. — Nie znaczy to, że doktryna artystyczna Stanisławskiego zatriumfowała ostatecznie. Przeciwnie. Jest sprawą pewną, że ważniejszym znacznie momentem od twórczej pracy samego Stanisławskiego stała się wytworzona przez jego szkołę (a raczej szkoły) opozycja artystyczna, z której miały się narodzić wielotorowe eksperymenty sceniczne, doprowadzające wreszcie do powstania dziś tak zbanalizowanych pojęć teatru monumentalnego, parodystycznego, mimicznego i innych, których style różniczkuje przede wszystkim metoda pracy tak reżysera i zespołu i wszystkich czynników — składających się na skomplikowane zjawisko teatralności, z którego podstawowych założeń jakaś idea widowiskowa wyrasta.

Niemniej, musiało tkwić coś bardzo istotnego w pracy teatralnej Stanisławskiego skoro sama opozycja przeciwko niemu mogła dać tak pozytywne rezultaty. To «coś» oznaczało wysunięcie na pierwszy plan zagadnienia przeżywania przez aktora treści podważanej publiczności roli. W konsekwencji oznaczało to, że aktor nie powinien odtwarzać znanych sobie stanów, że nie jest jego rzeczą na ładownictwo ani powtarzanie raz kiedyś wydarzonych działań tylko raczej ciągłe ich przetworzenie i tworzenie na podstawie najgłębszego zrozumienia nie tylko treści indywidualnego przeżycia, zawartego w roli ale wszystkich czynników, które mogły się złożyć na takie a nie inne ukształtowanie tego przeżycia. Skąd np. aktor grający Hamleta przeprowadzać musiał drobiazgowo studia nad epoką akcji, sztuki,

nad charakterystycznymi cechami ówczesnej psychiki i pojęć ogólnych itp. Jeżeli aktor Meiningencyków grał przede wszystkim dla widowni, aktor Antoine'a — dla reżysera — to aktor Stanisławskiego miał raz na zawsze narzucony sobie nakaz gry *dla siebie*, tak, jakby widownia nie istniała w ogóle, należało przyjąć, że istnieje fikcyjna «czwarta ściana», która uniezależnia działania aktora od widowni. Do takiego sformułowania zadania aktorskiego dochodzi jeszcze zadanie inscenizatora, reżysera i dekoratora. Jeżeli gra poszczególnego aktora wymagała gruntownych studiów historycznych, jeżeli reżyser liczyć się musiał w zespołowych ocenach z momentem ich prawdopodobieństwa, to i dekorator i inscenizator byli obowiązani do pracy niemniej żmudnej. Gdy u Antoine'a zachodziło twierdzenie, że wszystko, co się zgadza z rzeczywistością jest warte pokazania, to u Stanisławskiego wystąpił moment nowy, ujęty w twierdzenie, że tylko ta rzeczywistość może być pokazana, która daje przeżycie artystyczne, przeżycie umotywowane istnieniem w jego ciągu pierwiastka piękna, lub też związku («organicznego» — jak to nazywał) z całością widowiska, kiedy pokazany fragment rzeczywistości jest koniecznym warunkiem tego, żeby widowisko działało jako harmonijna artystyczna całość. Ile pracy musiały pochłonąć tak organizowane przedstawienia świadczy dobitnie fakt, że np. przed premierą «Braci Karamazowych» w r. 1910-tym odbyto 115 prób pamięciowych. W następstwie tego nakazu harmonijnie artystycznej całości widowiska wysunęła się sprawa pojmowania roli. W dotychczasowej praktyce teatralnej aktor dzielił z zasady role na mniej i więcej ważne, lub reprezentatywne. W ramach widowiska, pojętego jako artystyczna całość, nie było miejsca na solistów i chór, cieniujący tylko ważniejsze partie wyrazów tych czołowych postaci. Nie było już ról «ważnych» i «nieważnych», «większych» czy «mniejszych». Każda z nich, jako jeden z elementów widowiska była tak samo ważna.

Ta sprawa bezwzględnej odpowiedzialności wszystkich czynników przedstawienia, (włączywszy czynnik kostiumo-dekoracyjny) za jego artystyczny poziom jest jedną z najtrwalszych zdobyczy Teatru Artystycznego obowiązującą do dziś. Za drugą taką zdobycz uważać należy jasne i niedwuznaczne postawienie zasady, głoszącej, że aktor i reżyser nie pozostają do siebie w stosunku nad — czy podporządkowanym, ale że są równorzędnymi czynnikami — indywidualnie i zespołowo — tej całości, jaką stanowi widowisko. Praca wychowawcza Stanisławskiego (idąca po linii przede wszystkim artystycznego wychowania, a nie szkolenia zespołu) dała w wyniku końcowym spodziewany efekt: stworzyła twórczo myślące pokolenie aktorskie.

II.

Drogi, jakimi szedł Stanisławski i rezultaty, które osiągnął były tak uderzające, że musiały wywołać echo. W pierwszych dziesiątkach lat bieżącego wieku, kiedy Teatr Artystyczny osiągnął szczyt możliwości i kiedy ściągał do siebie przedstawicieli życia teatralnego całej Europy, zaczyna się praca, wzorowana na metodach Stanisławskiego, odbiegająca czasem od nich, niemniej jednak im zawdzięczająca tylko swoje powstanie. Wymienić tu należy trzech głównych przedstawicieli tej pracy: Maxa Reinhardta, Beerbona Tree i Gordona Craigh'a. Gordon Craigh od momentu wystawienia przez siebie (w Teatrze Artystycznym) »Hamleta« stał się właściwym twórcą t. zw. syntetyzmu inscenizacyjnego, którego wynikiem jest zastąpienie dekoracji malarskiej przez tektoniczną, a następnie stosowanie uproszczonej (syntetyzowanej) do głównych cech symboliki strojów. On też wprowadza nowoczesne oświetlenie reflektorowe (z góry i wprost na scenę), pokonując wreszcie sztuczną i niedekoracyjną koncepcję rampy. Światło w inscenizacji Craigha jest już pierwiastkiem o wadze dekoracyjnej, a nie użytkowej. Jego tektonika sceny, zdążająca do symbolizowania napięć dramatycznych granej sztuki, a także i nacisk na rytm zespołowego gestu czyni zeń pierwszego promotora współczesnego *teatru monumentalnego*. Reinhardt, który wyszedł także od inscenizacji monumentalnych, tragedii i misteriów średniowiecznych, w zorganizowanym przez siebie przedstawieniu misteriowego widowiska »Cud« (»Mirakel«), w r. 1912, za podstawowe założenie pracy inscenizatorsko-reżyserskiej uważa na nastrój muzyczny, pojęty jako zasadniczy pierwiastek tragiczny (co pozostaje w związku z »Narodzinami Tragedii« Nietchego). Pierwastek muzyczny u Reinhardta nie ma charakteru synchronistycznego, jak w operze, ale — ilustracyjny. Idzie on w zakresie scenografii tak daleko, że rezygnuje w ogóle ze sceny wgnękowej na rzecz architektonicznego tła — antycznego dla greckich tragedii, — gotyckiego dla misteriów. Te założenia reprezentują zorganizowane przez Reinhardta festiwale teatralne na tle monumentalnych katedr Kolonii i Salzburga, łączą go z Beerbonem Tree zamiłowanie do widowisk pod gołym niebem, masowych i skąpanych w orgii światła reflektorowych.

Z tych podstawowych koncepcji, urzeczywistnionych praktycznie zrodziły się dopiero późniejsze teorie eksperymentalizmu teatralnego. Na gruncie owych teoretycznych rozważań — stanowiących dziś poważną pozycję bibliograficzną — rozwinęły się dalsze eksperymenty inscenizacyjne, reżyserskie i aktorskie. Przede wszystkim zostało postawione zagadnienie bytu teatralnego, dzieła sztuki jako rodzaju artystycznego odrębnego od innych sztuk. »Teatr nie jest ekspozycją literatury. Literatura, muzyka, gest, żywe słowo barwa, ruch — to są składowe elementy dzieła sztuki teatralnej, które ma życie złożone, ale samodzielne« — głosił teoretyk rosyjski Jewreinow. Na tle właśnie tej teorii rozwinęły się teatralne zespoły: »Kameralnego Teatru« Tairowa, dążącego do stylizacyjnej prostoty i »wewnętrznego rytmu« — duże znaczenie ma tu czynnik groteski i niespodzianki — Wachtangowa, który tworzy specyficzną koncepcję uniwersalizmu teatralnego, polegającego na: wyzyskiwaniu wszystkich możliwych efektów widowiskowych.

Innymi drogami, jednakże mającymi wspólny punkt wyjścia poszli dwaj przedstawiciele masowego teatru monumentalnego: Meierhold i Piocator. U Meierholda czynnikiem pierwszym i ważniejszym stał się rytm ciała ludzkiego tak indywidualnie, jak i masowo oparty na sprawności prawie akrobatycznej (»biomechanika«) na drugim zaś planie stoi dopiero kwestia symboli społecznych, gdy Piocator, przy nacisku na monumentalność i masowość jeśli idzie o inscenizację, nie przywiązuje właściwie większej wagi do gry aktorskiej, która też w jego teatrze nie przekroczyła nigdy ram tradycyjnego naturalizmu.

Do Polski koncepcje wspomnianych reformatorów i teoretyków sceny dotarły dość wcześnie. Silny był wpływ teatru Antoine'a, zwłaszcza na generację aktorską teatru krakowskiego i lwowskiego w czasie dyrekcji Pawlikowskiego. Właściwym zaś i swoistym twórcą naszego monumentalizmu teatralnego nazwać można — Wyspiańskiego. Jego linia scenograficzna była za bardzo związana ze stylizacją archeologiczną i może dlatego nie znalazła kontynuatorów. W roku 1912 Ryszard Ordyński wystawił w Warszawie pantomimę »Sumuran« w ślad za teatrem Reinhardta, operując wszystkimi stosowanymi przez niego środkami wyrazowymi, wraz z ilustracją muzyczną.

Przed wojną światową opracowywali u nas koncepcje inscenizacyjne Siedlecki (Kraków) i M. Olszewski (Lwów). Dopiero jednak po odzyskaniu niepodległości rozwinęły się praktycznie dotychczas tylko dyskutowane koncepcje: Leon Schiller swoimi potężnymi inscenizacjami »Nieboskiej«, »Achilleis« i »Burzy« Szekspira wyznaczył linię współczesnego polskiego teatru monumentalnego, opartego o tradycje Craigha zaś zupełnie swoista działalność Reduty (zwłaszcza pod kierownictwem wspólnym Osterwy i Limanowskiego) tworzyła podstawy wychowawcze kolektywnie pojętego artystycznego aktorskiego.

Odrębnymi drogami szedł europejski balet, z którego zrodzić się miała tak zbanalizowana i spłycona obecnie — »rewia«.

STANISŁAW VINCENZ

5)

BRAMA DO WĘGIER

To że powstał Budapest lub 'stolice, które go poprzedzały i zastępowały jest darem czy wyrazem Dunaju. Wydaje się, że cały średni Dunaj to stolica Węgier. Tu gdzieś jest moment przemiany węgierskości ze samotnika wśród narodów w członka rodziny narodów, w naród, w którym się zespalają różne szczepy. A jest to dziwo niemałe, gdy porówna się izolowany, stary rezerwat narodowy, jakim jest kraj nad Cisą, z młynem asymilacji jakim jest, zapewne nie od wczoraj, kraj środkowego Dunaju. Nawiasowo tu powiem, że choć zdaje mi się, że rozumiem a nawet podziwiam — w poetyckim sensie — ową tęsknotę Węgrów ku mitowi, sięgającą ku początkom a wyrażającą się w turańskiej projekcji odrębności narodowej, ze zdziwieniem i smutkiem czytałem lub słyszałem sposób, w jaki argumentowano ostatnio teoretyczny rasizm. Miał on służyć widocznie dla uzasadnienia, czy ugruntowania odrębności Węgrów. Może się mylę, ale mam wrażenie, że właśnie Węgrzy — dzięki swemu językowi — najmniej tego potrzebują. Może godne to uwagi jak obcy odczuwają język węgierski. Otóż każdy z Polaków, którym przecież nie brak sympatii do Węgier, każdy z tych, którzy uczyli się i uczą się języka węgierskiego bądź dobrze i pilnie, bądź kiepsko i powierzchownie, gdy przypomni sobie jego trudności i odrębności — jakby jakąś wspinaczkę skalną — będzie zapewne świadkiem, iż nie potrzeba lepszego izolatora a także lepszego kleju spajającego, niż język węgierski. Właśnie nie co innego jak język, a z nim odrębny świat duchowy, to największy skarb Węgry czyli człowieka, który zachował lub wybrał narodowość węgierską. Dowiadujemy się niejednokrotnie z historii Węgier jak duży procent rdzennych Węgrów (o ile i wówczas nie byli zmieszani) ubył w wyprawach wojennych za pierwszych Arpadów, a po tym za najazdów Mongołów, za najazdów tureckich itd. Ci którzy ubyli, zrobili swoje: zostawili narodowi język. Kto przyjmie go będzie ich spadkobiercą, obcuje z nimi. Pamiętajmy wszak, że główny rdzeń języka węgierskiego — zwłaszcza czasownik, a za tym moment aktywności — to stare dziedzictwo ugro-fińskie. Do niego przynajmniej się Węgrzy, piastują je. Pomyślmy tylko ile plemion fińskich wsiątko w morze słowiańskie. Jak potężny być musiał udział przedśłowiańskiego, w szczególności fińskiego, elementu w formowaniu dużego odłamku ludów słowiańskich, skoro podobno nawet nazwa Moskwa jest fińska. A tutaj jeden szczep wcale nieliczny, otoczony Słowianami, Rumunami i Niemcami, przesiąknięty wszelaką krwią zachował starą spuściznę i rozwinął ją w język europejski, mimo, iż obcy jest językiem europejskim. Kto zdaje sobie z tego sprawę, w jakim stopniu znajomość jednego języka, z tak zwanej grupy indoeuropejskiej, daje dostęp do zasad całego systemu tych

języków, ten zrozumie jakie przeszkody pokonali i pokonują Węgrzy.

Powracając do naszego symbolu, powiedzmy, że jeśli Cisa jest siedliskiem, gdzie język związany z ziemią ciągle na nowo rodzi naród, to Dunaj jest regionem przyływu i jednoczenia. Wiąże on i zgartuje ciągle wokół siebie różne elementy. Tu jest moment wyboru i świadomości. Już powyżej zastanawialiśmy się, czy Dunaj łączy, czy dzieli. Można by na to odpowiedzieć cytatem z praeceptów św. Stefana dla syna Emeryka: »Ubogie i kruche jest państwo, gdzie żyją ludzie jednego tylko języka, jednych obyczajów. Radzę ci więc synu — dlatego daj im ożywione dobrymi chęciami traktowanie i uczciwe warunki bytowania. Niechaj żyją u ciebie w większej swobodzie aniżeli tam skąd przybyli« (Przekład p. Csorby).

Czy nie taka jest stara i nowa nauka Dunaju, praktyka Dunaju? Czy rzeka nie pobudza — według podobnych praeceptów — do łączenia i współdziałania na swoje podobieństwo, do ujęcia większej całości? Czyż nie musi cywilizacja nasza budować, podobnie jak Dunaj, dążąc do zgrania różnych czynników?

Dzieje osiedli nad Dunajem nie są nieznanne. Nie wydaje mi się, że tak łatwo by było wskrzesić ich fizjonomję szczepową np. z przed trzystu lat, zwłaszcza że wówczas przynależność państwowa nieraz decydowała o wszystkim. Nie mówiąc już o tym jakie zamieszanie musiały wywołać inwazje tureckie. Nawet przed stu laty o narodowość chłopów jeszcze mało kto się troszczył. Nawet jeśli by przyjąć w ciągu ostatnich dwustu lat silniejszą imigrację elementu nie madziarskiego niż dawniej, to stan obecny nad Dunajem — wobec ułatwienia centralizacji — nie może być chyba gorszy w tym sensie, by specjalnie dopiero ostatnie czasy załudniły okolice Dunaju elementem szczepowo obcym. A stan ten — moim zdaniem — wcale nie jest zły. Chybaby kto tkwił w zwariowanym w fatalizmie etnograficznym, szukającym wyroków — także wyroków śmierci — dla starych i poważnych organizacji państwowych w danych statystyki pochodzenia ludności, lub statystyki językowej. — Wtedy cała Europa wyglądałaby zabawnie — Można rzec, iż średni Dunaj jest pod względem szczepowym mozaiką. O ile mogą sądzić, najstarsze osady są madziarskie, od zachodu idą Niemcy, od północy Słowianie. Już w samym centrum Dunaju jest wieś niemal symboliczna. Nazywa się Kis Oroszi. Ludność mówi wyłącznie po węgiersku. Jednak jak pouczyli mnie znawcy tych stron i sama nazwa wsi i nazwiska ludzi, a podobno i typy i rzekoma tradycja wskazują, że dokonano się tu zespolenie trzech szczepów. To miejsce zespolenia jednak otoczone jest osadami, które w dużej części zachowały jeszcze swą odrębność językową. W pobliżu

i naokoło są cztery miejscowości t. zw. szwabskie, słyszy się tam dialekt podobny nieco do wiedeńskiego. Lecz młodzież przeważnie chętniej mówi po węgiersku, czasem nawet nie zna niemieckiego. O samym Vácu i jego targach pisaliśmy powyżej. Myślałby ktoś, że poruszając się ku północy w komitacie Nógrád, będziemy już spotykać przeważnie słowiański element. Na północ od Nosala i w kierunku gór Börzsönyi, zaraz obok słowiańskiej wsi spotykamy wsie rdzennie madyarskie jak Szokolya, a w otoczeniu słowiańskim liczne wsie niemieckie. Mozaika narodowościowa sięga i na prawy brzeg Dunaju. Po przez góry Pilis osady niemieckie sięgają aż do Budy i wcale nie rzadkie są słowiańskie osiedla.

Tutaj miejsce wspomnieć o wielkiej osobliwości na skraju gór Pilis, na prawym brzegu «małego Dunaju». Jest to starożytne miasteczko Szentendre, relikt wysterczający niejako z przeszłości w terażniejszość. Jest on regionem swego rodzaju, nie w sensie przestrzennym lecz niejako czasowym. Jest ostatnią zastygłą falą tej przeszłości, która odpłynęła. W każdym razie może być wskazówką pomocną dla wyimaginowania obrazu przeszłości. Szentendre było osiedlem serbskim. Po wojnie ostatniej pozostała jeszcze reszta ludności serbskiej w większości optowała za Serbią i opuściła stare miasto. Już sam dojazd małym Dunajem odkrywa na miasto widok zachwycający. Ukazują się jedna obok drugiej kopuły, wieże, kręte uliczki, przebijające się przez szeregi domów jak tunele, ciekawe perspektywy domków, ustawionych dekoracyjnie w tarasach jeden nad drugim. Istne cacko prawosławno-adriatyckie. Nie dziwota, że jak słyszałem, w nowszych czasach osiedliła się tu grupa malarzy, coś jakby bractwo malarskie. Niestety wiele tu jest zadań nie tylko dla malarza, lecz i dla konserwatora. Zapewne stadium to przejściowe po opuszczeniu miasteczka przez tę część ludności, która je wypiasowała. W danej chwili jednak dużo tu zaniedbania opuszczenia i nawet ruin, co szczególnie odbija od szlachodności okolicznych miasteczek i wsi. Niejedna ze starych świątyń prawosławnych jest zaniedbana, niejedna zaryglowana, zabita deskami. Niektóre budowle już odnowiono i podobno zamierzone są dalsze prace konserwacyjne. W środku miniaturowego «rynku», który uchodzi za najmniejszy na Węgrzech, w otoczeniu starych domów i uliczek o bardzo indywidualnej fizjonomii, a w pobliżu istniejącej jeszcze serbskiej restauracji, wita nas miła kolumnienka. Napis na kolumnie w języku starocerkiwnym głosi, że: «sodrużestwo kupieckowskoje święto-andrzejewskoje» w roku 1763 wystawiło, w latach 1836 i 1901 odnowiło ten pomniczek. W mieście liczne uliczki strome, ciasne, kręte i wprost zygzagowate, portyki, bramy, framugi, domy wzniesione amfiteatralnie, wysokie ganeczki i galeryjki na murach, ściany odsłonięte niezabudowane, czasem owinięte pnąciami i przerażająco małe i zagracone podwórka. Niejedno z tego przypomina budownictwo dalmatyńskie. Na ścianach kościołów, na płytach podwórców

i podłogach kościołów liczne i długie napisy w cerkiewno-słowiańskim języku, sławiące pamięć umarłych, których tam pochowano. Z treści napisu można wnioskować, że społeczeństwo społeczne im było logotajne, patriarchalne, nieco surowe. Zauważyłem też na ścianie kościoła blisko rynku podobny napis w języku greckim ku pamięci kupca, który przybył tu z Grecji. Z licznych kościołów, ze wspomnianych tablic, z niektórych budowli można wnosić, że społeczeństwo kupieckie uważało to za swój obowiązek uświetniać nimi miasto i że mogło sobie na to pozwolić. Bliskość domów, ciasne ulice, tajemnicze skrytki, nastroj religijnych praktyk bijący z każdego kąta pozostawia wrażenie, że Szentendre było tworem i siedzibą jakiegoś społeczeństwa o cechach spóźnionego średniowiecza. Byłoby chwalebne jeśliby bractwo malarzy węgierskich, które jest niejako spadkobiercą «światoandrzejskiego sodrużestwa» otoczyło swą opieką Szentendre celem dalszej konserwacji. Przychodzi też na myśl, że bractwo takie mogłoby rozszerzyć swą działalność i swe studia malarskie w tym sensie jak omówiliśmy powyżej.

Jak rzekliśmy, Szentendre to jakby odrębny relikt dawności, jakby region tego, co już nie żyje. Jeśli chodzi o terażniejszość to mimo wielką różnorodność szczepów nad średnim Dunajem, nie widzi się tu prawie regionalizmu żywego, przejawiającego się czy to w produkcji przedmiotów kultury materialnej (swoistej, nie fabrycznej, czy choćby w strojach, czy obyczajach. Trzeba by się oddalić o jakie 15—20 km. od Dunaju szczególnie w kierunku granicy słowackiej, aby znaleźć coś podobnego. W niektórych okolicach musiałoby się poczekać na jakąś świąteczną uroczystość, na jakieś «bucsu» (odpust) aby zobaczyć stroje i obyczaje odrębne. W tych wypadkach gdzieś-niedzie, np. w kierunku Csota albo Léva niemal każda wieś ma stroje inne. Przeważnie zachowały się regionalne ubiory kobiece, a niektóre i nich to jakieś fantastyczne relikty smaku, jak np. liczne fruujące spódniczki z falbankami, jak u baletnic, z obniżonym i obcisłym stanem, z pięknie lakierowanymi żółtymi lutami z harmonijką i delikatnie haftowanymi czepkami. Wytwórczości własnej chyła tu niewiele, ale ciekawe, że uparcie zachowuje się, przynajmniej od święta, odrębny smak, który zmienia postacie a nawet ruchy kobiet w coś teatralnego, czasem haśniowego. Budownictwa odrębnego i innego niż w innych okolicach tu nie zauważyłem. Ogólnie mówiąc, to co regionalne pozostaje już poza ściślejszym zasięgiem Dunaju, a można w nim zauważyć wpływy i naloty północy. Średni Dunaj bowiem to jakby rozszerzony Budapeszt i rzec można, że Budapeszt — stolica Węgier — to skoncentrowany Dunaj.

U wybitnego poety, którego spotkałem nad Dunajem znalazłem zrozumienie i uświadomienie sobie czym jest węgierskość. Był on między innymi zdania, że Węgier świadomy powołania swego kraju powinien znać któryś z języków słowiańskich, aby zrozumieć położenie Węgier, aby pojąć i odczuć jakie elementy szczepowe i językowe weszły w skład węgierskości.

Te rozmowy nad Dunajem pozostały mi w pamięci. Wydały mi się znamienne, gdyż właśnie Dunaj zaprasza do swobodnego łączenia, do takiej czy innej federacji. Nad Dunajem przypomina się cała twórczość dziejowa składania czy łączenia, tutaj można dosłyszeć jej wezwanie.

W ostatnich latach jeśliby sądzić po najbardziej poczytnej i nadającej ton publicystyce w określeniu narodu uwydatniłoby nadmiernie siły grawitacyjne: ciężące siły przeszłości jak krew, wspólne ramy pan-

stwowe, wspólne dzieje, a conajmniej takie czynniki jak formowanie przez ziemię, przez język. I conajmniej za mało wyraźnie podkreślano, że przeszłość żyjącego narodu nie jest obrazem zamkniętym, że zawiera także próby i wzywa — gdy ma do kogo mówić — do ponownego świadomego podjęcia tych prób. Nad Dunajem warto przypomnieć sobie określenie Renana — nazwał on naród, a raczej ideję narodową »un plebiscite de tous les jours« (plebiscytu każdego dnia).
d. n.

Etiopia współczesna

Zabór Abisynii przez Włochy był pierwszym aktem obecnego dramatu. Jeżeli jednak kraina Lwa była pierwsza, która zapoznała się z klęską bombardowań i okupacji nowoczesnej, to jest ona także pierwszą, która odzyskała niepodległość.

Po przeszło czteroletniej nieobecności cesarz Haile Selassie powrócił w kwietniu 1941 r. do Addis Abeby.



Mieszkańcy Południowej Abisynii

Pierwszym aktem nowego rządu było przywrócenie krajowi jego starej nazwy Etiopii. Trudniejszym zadaniem była sprawa kolonistów włoskich. Pomimo trudności przewozu doszło do umowy z rządem włoskim i dziś, poza 700 specjalistami nieodzownie potrebnymi, wszyscy koloniści włoscy powrócili od swojej ojczyzny. Wyjazd Włochów, w których rękach spoczywało kierownictwo życia gospodarczego kraju, wywołał kryzys prawdopodobnie przejściowy, panuje bowiem nadzieja, że miejsce ich potrafią zająć Etiopczycy wykształceni w szkołach włoskich jako też emigranci powracający z Londynu, Kairu i Jerozolimy.

Wraz z Negusem przybyli do kraju ojczystego jego dwaj synowie, którzy towarzyszyli ojcu w ciągu całej kampanii, powrócił również z Londynu cesarzowa Woizero Manen z dwiema córkami.

W charakterze oficjalnego doradcy brytyjskiego zajął miejsce przy boku Negusa generał Daniel Sandford, nazywany »Lawrencem Etiopii«. Ten Szkot, rodem



Abisyńczycy oznaczają się bujnym owłosieniem głowy

z Glasgow, od dzieciństwa marzył o przygodach w egzotycznych krajach. Po ukończeniu studiów wyruszył w podróż do Etiopii, gdzie po kolei był myśliwym, kupcem, ogrodnikiem i przejściowo konsulem angielskim w r. 1914. Sandford pozostał w Etiopii nawet po dokonanym zaborze włoskim i opuścił ją dopiero w przeddzień wojny. Wkrótce jednak powrócił, przebrany za żebraka z workiem, w którym przechowywał 2.000 talarów. Stare austriackie talary z popiersiem Marii Teresy wprowadzone w Abisynii przez misjonarzy z końcem XVIII w. cieszyły się zawsze wielkim wzięciem u krajowców i były bite do r. 1935. Sandford w przebraniu

dotarł do najdalszych zakątków Etiopii, wszędzie zapowiadał bliskie oswobodzenie, gdzieś tam pomagał sobie talarami przyniesionymi w worku. Jego znajomość kraju i zażyłość z krajowcami, przedstawicielami wszystkich szczepów ułatwiła w wysokim stopniu jego zadanie.

W dniu 31 stycznia 1942 r. został zawarty pakt z Wielką Brytanią, na podstawie którego mają być oddani do dyspozycji negusa brytyjscy doradcy techniczni, szeregi urzędników oraz sędziowie przydzieleni do sądownictwa etiopskiego. Osobna konwencja wojskowa zapewnia obecność wojsk angielskich w Etiopii do końca wojny. W końcu Anglia zagwarantowała rządowi Etiopii pożyczkę w wysokości 2.750.000 funtów.



*Tubalcy na małej stacyjce Addis Abeba
w oczekiwaniu na pociąg*

Dopiero niedawno wyszły na jaw szczegóły rewolty księcia Yassu, która wybuchła sześć miesięcy po powrocie Negusa. Teodorus Yassu jest najstarszym z siedemdziesięciu synów cesarza Lidj Yassu (Dzieciątko Jezus), który panował podczas poprzedniej wojny światowej i zaznaczył się swoimi sympatiami promiennymi w szczególności protureckimi, odstępstwem od chrześcijaństwa i przejściem na Islam. Zmuszony do adbykacji, został Lidj Yassu oddany pod dozór Rasa Kassy, który uwięził go w wieży, gdzie pędził życie przykuty złotym łańcuchem do swojego dozorczy więziennego. W r. 1936 Włosi rozpoczęli nawet pewną propagandę na jego rzecz, wydawało się, że może on stać się niebezpiecznym konkurentem dla Negusa. Zawiadomienie Rasa Kassy o nagłej śmierci Lidj Yassu przerwało wszelkie dalsze kombinacje na ten temat.

Teodorus Yassu mieszkał na terytorium Somali francuskiego, w D'ubuti wraz z siostrą, kobietą o dużej ambicji i wielkim wpływem na brata. Przejście jego ojca

na mahometanizm zapewniło synowi pewną popularność wśród muzułmanów prowincji Harrar, gdzie werbował swoje oddziały. Teodorus oskarżał Negusa w swoich proklamacjach nie tylko o zamordowanie Lidj Yassu, lecz także o śmierć jego następczyni, cesarzowej Zaoditu. Ówczesny Ras Tafari jako regent w czasie zapalenia płuc które i cesarzowa przechodziła, przychylił się do rady etiopskiego lekarza, który nakazał chorą wykąpać w zimnej wodzie święconej. W trzy dni po kąpeli cesarzowa umarła, następcą zaś jej na tronie Lwa Judy został Ras Tafari, przybrawszy imię Haile Selassie.

Ostatnia rewolta zakończyła się dla pretendenta nieszczęśliwie. Osaczony zbiegł w góry Saio i ukrywał się w nich aż do czasu, gdy został schwytany przez oddziały belgijskie. Od tej chwili brak dalszych wiadomości o jego losach.

Obecnie sprawy etiopskie będą pomyślnym torem. Abisynia podpisała Kartę Atlantyczną i należy do grona Sprzymierzonych Narodów. Haile Selassie otworzył uroczyste parlament i zniósł niewolnictwo, które o tyle kłopotów przysporzyło ongiś Etiopii i było poważną przeszkodą przy przyjęciu Etiopii do Ligi Narodów, pokonaną wbrew głosowi Anglii dopiero przy poparciu Włoch. Negus przygotowuje się dzisiaj do przyszłej konferencji pokojowej i żywi nadzieję, że uzyska dla Etiopii dostęp do Morza Czerwonego, niezbędny dla ekonomicznego rozwoju kraju.

T A D E U S Z S O K Ó Ł

Skojarzenia

*Usiadłeś przy stole jak ja,
jak ja otwarteś swój notes
wyrosłem w barwnych smach,
śniących tęsknotę.*

*Oparteś ręce na skroni,
schyliłeś głowę, co robisz?,
bo ja palcami gonię
słów szeleściwy obieg.*

*W dal patrzysz i ja patrzę w dal,
czy widzisz to, co ja widzę?
— Słońce u pasa ma skalp
pachnący starym rydзем.*

*Patrzysz w me oczy — po co?
Twój wzrok przeleciał... nie dobiegł...
Może spojrzaleś z mocą
we mnie, po mnie, po sobie?*

*Schylileś głowę jak ja,
piszesz, przed chwilą pisałem...
czy mówisz o swych smach
kreśląc półkola śmiałe?*

*Wstałeś. — Skąd myśli wiesz
Wstałeś, powstałem z tobą:
na dłonie kładł się zmierzch
wzeszły równo nam obom.*

Życie prasy francuskiej

»Journal de Genève« poświęca następujące uwagi smętnym warunkom życia prasy francuskiej w dobie obecnej.

Przeobrażenia, które musiała przejść prasa ta od chwili klęski były dla niej od samego początku bolesne i pełne trudności. Zamiana zupełnej swobody na system ścisłego nadzoru pod podejrzliwą kontrolą władz okupacyjnych, rezygnacja z wszelkiego prawa krytyki a zachowanie jedynie prawa spalania kadzideł, wyrzeczenie się własnego zdania i ugięcie przed jednolitą instrukcją — oto treść życia prasy francuskiej. Nie mówiąc już o obowiązku naświetlania wypadków wojennych w sposób daleki od życzenia olbrzymiej większości czytelników.

W Paryżu ukazują się kilka dawnych dzienników takich jak »Petit Parisien« i »l'Oeuvre«, które zdecydowały się na powrót do stolicy, oraz pewna liczba nowych organów prasowych założonych specjalnie dla celów propagandy zwycięzcy. Cała prasa paryska podlega ścisłym dyrektywom niemieckiej propagandy; nie ma prawdopodobieństwa, aby świeżo powstałe pisma przeżyły wojnę; spełniają one podobną rolę jak słynna »Gazette des Ardennes« w czasie poprzedniej wojny.

W dawnej strefie wolnej, poddanej rządowi Vichy, która z czasem stała się oficjalnie strefą południową, stosunki w prasie wykazują więcej odcieni. Obok pism o charakterze regionalnym, niektóre paryskie organy prasy, zwinięte na rozkaz w czerwcu 1940 r. usiłowały ratować swoją egzystencję przez przeniesienie się do tej części kraju. Kilka z nich, i to największe, były kilkakrotnie zapraszane do powrotu do Paryża, czemu odmówiły. Dla baczego obserwatora było rzeczą jasną, że większość ich prowadziła wobec Vichy, a w szczególności wobec »Kolaboracji«, politykę biernego oporu. Nic nie uderzało zagranicznego podróżnika bardziej, niż różnica tonu w gazetach francuskich po obu stronach linii demarkacyjnej.

Po prawie roku totalnej okupacji Francji sytuacja prasy na dawnym wolnym obszarze przedstawia się w ten sposób, że niemal połowa dzienników o największym znaczeniu przeniesionych, i kilka wydawnictw regionalnych przestały wychodzić.

Do 11 listopada 1942 r., dnia wkroczenia Niemców do strefy wolnej przeniesione tutaj dzienniki paryskie, pomimo trudności cenzuralnych, dawały sobie jakoś radę. Ze zmianą stosunków przeszła jednak, siłą faktu, cenzura w ręce władz okupacyjnych i z tą chwilą zasób niezależności, zazdrośnie strzeżony przez gazety, uważany za rację ich bytu, został nagle zduszony. Trzy z pośród nich, objawiły w sposób najbardziej przekonujący swoją niemożność zastosowania się do nowych warunków — przez zawieszenie wydawnictwa.

»Figaro« był to dziennik francuskiej elity towarzyskiej równocześnie zaś organ konserwatywny o wysokim poziomie politycznym i literackim. Przeniesiony z arystokratycznego gmachu na Polach Elizejskich w Paryżu, do zabudowań regionalnego »Nouveliste« w Lyonie

przez przeciąg więcej niż dwóch lat dawał wyraz polityce wrogiej poddania się woli zwycięzcy; czynił to w sposób metodyczny a zarazem umiarkowany, piórem takich współpracowników jak François Mauriac, Jérôme Tharaud, Louis Gillet, Georges Duhamel, Vladimir d'Ormesson. Nazajutrz po wkroczeniu Anglo-Amerykanów do Afryki Północnej a na dwa dni przed wejściem Niemców do obszaru wolnego »Figaro« orzeczeniem władz rządowych został zawieszony na czas nieograniczony pod zarzutem niezastosowania się do życzeń cenzury, oraz oporu, który z łam dziennika przebiegał.

»Temps« zawsze był najbardziej reprezentacyjnym pismem. Już w czasach, kiedy nakład jego był wielokrotnie mniejszy od nakładu wielkich paryskich dzienników nazywano go »największą gazetą Republiki«. »Temps« dawał wyraz równowadze i umiarkowaniu, reprezentował linię politycznej mądrości i rozsądku, które czyniły zeń prawdziwą instytucję publicznego życia we Francji. Po zatopieniu części floty francuskiej w Toulonie, »Temps« pragnął złożyć hołd gestowi marynarzy. Cenzura sprzeciwiła się temu, niepomna, że bukiet kwiatów rzucony przez dziennik usprawiedliwia równocześnie załogę, która w lecie 1940 r. pod Mers-el-Kebir odmówiła wydania statków francuskich Anglikom. Cenzura niedostępna dla odcieni w argumentacji i sama już poddana z kolei cenzurze »Propaganda Staffe«, utrzymała swój sprzeciw. Dziennik nie poddał się zarządzeniu i wołał zawiesić wydawnictwo, niż dostosować się do decyzji cenzury.

Trzecim z paryskich przeniesionych dzienników, który znalazł śmierć prowizoryczną w konwulsjach totalnej okupacji Francji jest »Paris-Soir«. Popularny ten dziennik, bijący przed wojną do 2 i 1/2 miliona egzemplarzy dziennie, przeniesiony na grunt lyoński musiał patrzeć na to, jak pod tym samym tytułem ukazywało się w Paryżu pismo, służące interesom okupanta. 11 listopada w dzień kiedy Niemcy wkroczyli do Lyonu, »Paris-Soir« na całej ćwiartce pierwszej strony zaprotestował przeciw zmianie warunków zawieszenia broni i zapowiedział, na znak sprzeciwu dobrowolną śmierć pisma. Zmuszono kierownictwo do dalszego wydawania. »Paris-Soir« ukazuje się teraz w zmienionej postaci — bez wielkich napisów i tytułów, które były specjalnością bulwarowego dziennika. Doszło do nowej scysji z cenzurą i rządem, który nie chciał pogodzić się z umieszczeniem oficjalnych komunikatów pod niepozornymi tytułami. Dziennik odmówił żądaniu i w rezultacie został zawieszony na czas nieograniczony.

Z wielkich dzienników regionalnych znikł z powierzchni »Progès de Lyon«, który odmówił posłuchu nakazom rządowym. Inne prowadzą życie podobne do cieni.

Wojna i klęska zabiła prasę jedynym, wielkim dziennikiem słuchanym przez wszystkich jest dziennik radiowy, przynoszący wiadomości na falach płynących z Szwajcarii, Anglii, Afryki Północnej. Bez wątplenia prasa odrodzi się w przyszłości, gazeta jest bowiem jednym z najwłaściwszych wyrazów ducha francuskiego. Opór zaś stawiony w pośrodku tyłu trudności przez kilka dzienników świadczy zdaniem pisma szwajcarskiego, że zmysł wolności we Francji nie zamarł.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Opieka nad młodzieżą

(Cz. II.)

W poprzednim komunikacie naszkicowaliśmy ogólne warunki, wśród których zorganizowano opiekę nad młodzieżą w wieku szkolnym na Węgrzech. Obecnie podamy pewne dane liczbowe ilustrujące stan tej opieki w bieżącym roku.

Opieką objęta jest wszystka młodzież uchodźcza na Węgrzech, młodzież ta jest podzielona na grupy: ośrodki młodzieży szkół powszechnych, średnich i wyższych.

1. Obecnie dzieci szkół powszechnych zgrupowane są w dziewięciu ośrodkach, gdzie uruchomiono szkółki powszechne, w których uczy się 396 dzieci pod kierunkiem 34 nauczycieli.

2. Młodzież gimnazjalna i licealna zgrupowana jest zasadniczo w jednym ośrodku (Balatonboglár), gdzie znajduje się gimnazjum i liceum. Do gimnazjum uczęszcza 172 młodzieży, do liceum 74 — liczba profesorów wynosi 21. Prócz tego opiekę lekarską i sanitarną sprawuje lekarz i pielęgniarka. Niezależnie od tego ośrodka zorganizowane są w dwóch obozach kursy gimnazjalne, na które uczęszcza 41 uczniów pod kierunkiem 20 profesorów.

3. Liczba młodzieży uniwersyteckiej studiującej na węgierskich wyższych uczelniach wynosi obecnie 180 i podzielona jest na poszczególne wydziały względnie uczelnie następująco :

medycyna	36
weterynaria	2
farmacja	11
akademia sztuk pięknych	13
filozofia	53
mechanika	28
architektura	13
inżynieria lądowa	2
miernictwo	1
akademia górnicza	5
ekonomia	8
ogrodnictwo	1
wyższa szkoła gospodarstwa	2
konserwatorium	5

Dla młodzieży tej uruchomiono w bieżącym roku trzy domy studenckie, w których umieszczono 74 osób.

Wydatki Komitetu Obywatelskiego na opiekę młodzieży w bieżącym roku przedstawiają się następująco :

A) wydatki na młodzież szkół powszechnych i średnich wyniosły w czasie od 1 stycznia do 31 października 1943 kwotę 132.463.95 pengő. Kwota ta nie obejmuje wydatków na szereg wydrukowanych

podręczników szkolnych za sporządzanie których rachunki zostały zlikwidowane.

Wydatkami objęte są następujące pozycje :

1. Opłata lokali szkolnych łącznie z opalem,
2. pomoce naukowe łącznie z drukowaniem podręczników szkolnych,
3. dożywianie młodzieży,
4. wynagrodzenie nauczycieli.

W wydatkach tych nie mieści się pomoc w naturze udzielana młodzieży przez Komitet Obywatelski.

B) Wydatki na młodzież szkół wyższych wyniosły w tym samym czasie kwotę 151.094.53 pengő. W kwocie tej mieści się suma 18.000 pengő wypłaconych przez Duszpasterstwo Katolickie oraz 5.448.33 pengő pochodzące z innych funduszy.

Wydatki na młodzież szkół wyższych obejmują następujące pozycje :

1. Utrzymywanie trzech domów studenckich.
2. pokrywanie wszelkich opłat uniwersyteckich i pomocy naukowych dla studentów.

3. zapomogi udzielane studentom jako dodatek do strawnego w wysokości 100 pengő na osobę dla mieszkających prywatnie, a 50 pengő dla mieszkających w obozach studenckich. Niezależnie od tego Komitet udziela oczywiście studentom wszelkiej pomocy w naturze.

Podane wyżej zestawienia wydatków na opiekę nad młodzieżą uczącą się nie wymagają komentarzy, ilustrują one w sposób dostateczny wielki wysiłek Komitetu Obywatelskiego, by przyjąć młodzieży z pomocą i umożliwić jej zdobycie wiedzy w czasach tak ciężkich i w chwili gdy tysiące młodzieży polskiej gdzieindziej nie ma żadnych możliwości kształcenia się.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że młodzież polska zdobywająca tą naukę w warunkach tak wyjątkowo korzystnych, winna posiadać pełną świadomość długu, jaki zaciąga na przyszłość wobec naszej wspólnej sprawy. Ten dług moralny będzie musiała młodzież w przyszłości spłacić Polsce bez reszty.

TREŚĆ NR. 18.

Obserwator : Wojna 1939-1943. — Stabilis : Ameryka Południowa w obecnym stadium wojny. — Leon Ka tenbergh : Scena współczesna. — Stanisław Vincenz : Bama do Węgier. — Etiopia współczesna. — Ta'leu z Sokół : Skojarzenia. — Życie piąsy francuskiej. — Z działalności Komitetu Obywatelskiego. — Opieka nad młodzieżą. — Głos Żołnierza. — Rozkazodawstwo. — Dr. St. Skoczek : Alkoholizm jako choroba społeczna. — Epopeja malaryczna. — Komunikaty. — Jan Koprowski : Pociągiem.

GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 8. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

ROZKAZODAWSTWO

Gdy sobie wyobrazimy warsztat przemysłowy pędzony siłą elektryczną, która uruchamia i utrzymuje w ruchu maszyny, to ten obraz będzie bardzo podobny do jakiegoś zespołu ludzkiego, który wykonuje szereg różnych prac, tylko że siłą poruszającą tym ludzkim zespołem będzie nie prąd elektryczny, ale rozkazy wydane przez zwierzchników. Rozkazodawstwo jest to siła dynamiczna, która istnieć musi w każdym zespole ludzkim. — Brak tej siły oznacza zastój. Rozkazywanie jest cechą zwierzchnictwa, przełożenia. Z reguły wyższy stopień rozkazuje niżej, a to bez względu na rodzaj zespołu ludzkiego wszystko jedno czy to będzie oddział robotników, czy żołnierzy. Rozkazodawstwo za tym płynie z góry na dół po szczeblach drabiny hierarchicznej od najwyższego zwierzchnika do najniższego wykonawcy. Treść rozkazu zależy od szczebla tej drabiny hierarchicznej. Inny rozkaz wydał dowódca dywizji, inny dowódca kompanii, inny kierownik inżynierom fabryki, inny majster robotnikowi, jednak istota i cel rozkazu muszą być te same. Przez rozkaz wydany na niższym szczeblu, nie może być zmieniony cel, jaki ma na uwadze rozkaz wydany na wyższym szczeblu. Zadanie wytyczone z góry musi mieć na uwadze każdy rozkazodawca bez względu na szczebel i musi wydać takie zarządzenia, aby dany cel osiągnąć. Nie wolno wykraczać poza ramy wytyczone w rozkazie. Rozkazodawstwo musi być jednolite. Naruszenie jednolitości oznacza zmianę głównego sensu rozkazu i wprowadza zamęt i nieład. Tylko w niektórych wypadkach może zdarzyć się, że rozkaz zostaje zmieniony przez podwładnego, gdy zachodzą w międzyczasie nieprzewidziane okoliczności, lub uniemożliwiające wykonanie rozkazu, albo też gdy wykonanie przyniosłoby szkodę. W takim razie odpowiedzialność spada na tego kto rozkaz zmienił. Np. w byłej armii austriackiej, gdy zmiana rozkazu na polu walki wyszła na dobre, odnośny oficer otrzymywał najwyższe odnaczenie, w przeciwnym razie siedł pod sąd. W języku rosyjskim utarło się powiedzenie że zwycięzców się nie sędzi («pobieditelej nie sudiat»), to znaczy, że ktoś kto postąpił wbrew rozkazowi, gdy osiągnął sukces nie idzie pod sąd. Oczywiście są to wypadki zupełnie wyjątkowe; z reguły ściśle

wykonywanie rozkazów jest rękojmią powodzenia ładu i porządku. A ten, kto zmieniając rozkaz wiedziony nadmiarem ambicji, chciałby się odznaczyć, ma więcej szanse na dostanie się w ręce prokuratora niż otrzymanie nagrody i awansu.

Jednolitość rozkazodawstwa to trwała jego zasada. Rozkaz idący z góry na dół rozdrabnia się; na każdym szczeblu dochodzą nowe szczegóły wykonawcze i to zależnie od tego jaki zakres działania ma dana komórka. Także bardzo często na niższych szczeblach nie wiadomo jaki jest główny cel rozkazu, np. dowódca plutonu może nie wiedzieć jaki cel postawił sobie dowódca dywizji, a robotnik może być zupełnie nieświadomy, co zawiera rozkaz naczelnego kierownika. Jest zupełnie zrozumiałe, bo przecież żeby osiągnąć główny cel trzeba iść do niego etapami. Każdy niższy rozkazodawca także ma cele, które pragnie osiągnąć przez swój rozkaz, ale cele te są podporządkowane celowi głównemu, natomiast podrzędny wykonawca mający przed sobą drobną rzecz do wykonania, nawet nie musi wiedzieć jaki jest główny cel. Musi natomiast mieć zaufanie, że pracuje dla celów, które nie są sprzeczne z jego normalnymi zasadami. Inaczej będzie pracował bez przekonania i źle.

Rozkazywanie nie jest łatwą sprawą. Najczęstszym jest błędem, że przełożeni na różnych szczeblach starają się zbyt szczegółowo regulować rozkazem działania niższych szczebli i zostawiają jak najmniej inicjatywy wykonawcy. Ma to tę ujemną stronę, że wyższy przełożony nie zawsze jest w stanie dobrze przewidzieć wszystkich szczegółów na stopniu niższym i może uczynić błąd. Również ograniczając zbyt mało inicjatywę podwładnego, zniechęca go do rozwinięcia twórczych pomysłów. Do tego samego celu może prowadzić nie tylko jedna droga, którą widzi zwierzchnik, narzucając go podwładnemu, tych dróg może być więcej i lepszych — inicjatywa podwładnego może być bardzo pożyteczna i to nawet na najniższym szczeblu. Należy za tym tak wydawać rozkazy, aby ograniczyć inicjatywę podwładnych do zasadniczych ram rozkazu, aby ona nie wyszła za daleko, natomiast w zasadzie inicjatywę krępować nie należy. Pozostawienie pod-

komendnemu skrawka na inicjatywę osobistą zawsze oddziaływała dodatnio na rozwój jego samodzielności i inteligencji i wyrabia w nim poczucie odpowiedzialności. Dlatego też inicjatywę trzeba umiejętnie pielęgnować. Drugą więc zasadą rozkazodawstwa będzie wykorzystanie inicjatywy osobistej podwładnych. Rozkaz musi być zrozumiały i dlatego też językiem rozkazodawcy powinien być język zrozumiały przez podwładnego.

Poza tym rozkaz musi być jasny — nie może budzić wątpliwości co do swej treści, tak dobór słów jak i układ zdań musi jasno i dobitnie tłumaczyć wolę rozkazodawcy. Rozkaz musi być możliwie krótki, istnieje bowiem większa możliwość jakiejś niejasności w powodzi niepotrzebnych słów. Tam gdzie wykonawcy są dobrze wyszkoleni, zamiast słów wystarczą znaki. Np. pani domu oczami tylko wydaje rozkazy służącej obsługującej gości. Sygnał może być dla oddziału wojskowego rozkazem rozpoczęcia walki. Kiedy w jednej z bitew Napoleon postanowił rzucić do boju gwardię dla rozstrzygnięcia walki, daje krótki rozkaz: »gwardia Ognia«. Krótki ten rozkaz, który zdecydował o losie bitwy był doskonale zrozumiany przez dowódcę gwardii, który obserwował przebieg walki i kazał uderzyć w odpowiednim miejscu i w odpowiedni sposób. Ale Napoleon także wiedział, że dowódca gwardii rozumie sytuację i nie wyda błędnych rozkazów i dlatego rzucił tylko te dwa rozstrzygające słowa. Tam gdzie zwierzchnik i podwładny rozumieją się dobrze, zbędne są długie, tłumaczące rzeczy rozkazy; czasem wystarczy tylko gest, lub jedno słowo. Ale zwierzchnik który pragnie wydawać jak najkrótsze rozkazy musi wiedzieć, że będą one należycie zrozumiane.

Rozkazodawstwo jest siłą motoryczną i aby te siły działały dobrze muszą istnieć koniecznie dwa warunki: zwierzchnik dobrze rozkazujący i wykonawca chętny i rozumny. Nie pomogą najlepsze rozkazy gdy będą źle wykonywane. Nie pomoże najlepszy personel podwładny gdy rozkazy będą złe. A więc z tego wniosek, że aby praca gdziekolwiek by się ona odbywała stała dobrze, potrzeba do tego rozkazodawstwa, na które składają się tak ci którzy rozkazy wydają jak ci, co je wykonują.

Dy. ST. SKOCZEK

Alkoholizm jako choroba społeczna

Niżej przytoczona statystyka za r 1928 odzwierciedla nam jak wielkim nieszczęściem dla ludzkości są choroby społeczne spowodowane z alkoholem. Pochłonęły one więcej ofiar niż niejedna wojna, odbiły się na społeczeństwie, jego majątku narodowym, dobrobycie, si e rozrodczej, fizycznej no i moralnej. Nasilenie strat wzrasta z każdym rokiem, przyrost naturalny maleje; umieralność bowiem niemowląt i dzieci do lat mniej więcej dziecięciu była w Polsce z krajów zachodnich najwyższa.

Ruch chorych w zakładach psychicznych dla umysłowo chorych w r. 1928 (cytuję tu dane zaczerpnięte z zestawień rocznika statystycznego polskiego za rok 1930) wynosił 23.147 w tym o podłożu alkoholowym — psychoz alkoholowych 598, padaczki 1.689 $\frac{1}{3}$ z tego — conajmniej miała tło zatrucia alkoholowego, wrodzonych stanów psychopatycznych 3.206, psychoz o podłożu kiłowym 1.824 (syfilisu) jest współtowarzyszem alkoholu. Dodajmy do tego jeszcze liczbę osób zatrzymanych w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych wynoszącą 96.872, a w r. 1929—106.424.

Śmiertelność na gruźlicę w tymże samym roku według tejże samej statystyki w większych miastach Polski (Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków, Lwów) wynosiła 6.144 osób, na raka zaś 2.430. Z ubezpieczonych pracowników w kasach chorych i ich rodzin cierpiało na gruźlicę 112.912 osób a na choroby nerwowe 289.553 osób, na kiłę 3.430. A gdzie liczby cierpiących na wspomniane choroby, a mających państwową pomoc lekarską, ubezpieczonych w przedsiębiorstwie kolei państwowych, leczonych w wojsku, wiele osób w wogóle nigdzie nie było ubezpieczonych a cierpiało z powodu uległości wpływom alkoholu?

Szpitali dla umysłowo chorych w Polsce w tymże roku było 23. Dwa specjalne zakłady dla leczenia alkoholików (nie jako umysłowo chorych) jeden w Gościejewie na 45 łóżek dla kobiet, drugi w Świecku koło Grodna 120 łóżek.

Fundusz państwowy zużyty na walkę z alkoholizmem w r. 1928-9 wynosił 546.975, na utrzymanie organizacji społecznych zwalczających alkoholizm, oraz otrzymywanie przychodni przeciwalkoholowych.

Do statystyki tej należy jeszcze dodać dużą liczbę chorych, leczących się w szpitalach, z cierpieniami wątroby, serca, nerek, w statystyce tejże nie ujętych a którym spożywanie alkoholu nadmierne spowodowało owe cierpienia.

Dołączmy jeszcze do tego ilość bezpowrotnie straconych dni roboczych jak również doliczmy utrzymanie szpitali i domów poprawczych (więzień) wyposażonych w potrzebny sprzęt personel, wyżywienie itd. a liczby te dadzą miliony.

Nie należy zapomnieć o łzach, cierpieniach moralnych, awanturach bijatykach rodzinnych, o cierpieniach dzieci — sierot, które nigdy w swym życiu nie zaznały miłości rodzicielskiej, o cierpieniach dzieci — kalek, ułomnych, czy głuchych, czy ślepych — na zawsze — o cierpieniach przebywających całe swe życie w zakładach zamkniętych matolów czy kretynów, czy idiotów, (wszyscy oni cierpią z winy swych rodziców). Liczba ta stanie się w rachunku zawrotną gdyż tej ostatniej pozycji nikt ani wyrównać, ani naprawić nie jest w stanie.

Przedstawiając ten smutny bilans, chciałem wykazać, że alkoholizm jest chorobą społeczną o dużej sile »zakaznej« że leczenie tejże wymaga przede wszystkim profilaktyki zakrojonej na bardzo szeroką skalę. Walka ta już tu i teraz powinna się zaznaczyć.

Jako dowód niech posłuży nam dalsze zestawienia z tego samego rocznika statystyki na rok 1930. Liczba zatrzymanych w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych (dane głównej komendy Policji Państwowej)

1927 r. — 76.866 ; 1928 r. — 96.872 ; 1929 r. — 106.424. Cyfry te mówią same za siebie.

Państwo nasze w zrozumieniu dobra swych obywateli wydawało ustawy przeciw alkoholowe jedną w 1930 r., drugą w 1931 r., stworzyło wspomniany wyżej fundusz państwowy, zakładało przychodnie przeciwalkoholowe : w Warszawie było 2, w Wilnie 2, w Poznaniu 1, Śląsk 1, w Krakowie 1, po tym założono jeszcze w Gdyni, Kowlu, Lwowie, Lublinie.

Państwo tworzyło organizacje społeczno-oświatowo-sportowe walczące z alkoholizmem. Na terenie Polski było tychże w r. 1928—44. Otwierało zakłady dla alkoholików, a dwanaście ośrodków zdrowia pracowało nie posiadając wyodrębnionego działu dla alkoholików.

Urządzono wędrownie wystawy przeciwalkoholowe w wagonach kolejowych, wypuszczono dużą ilość literatury specjalnej a w r. 1927 odbył się w Warszawie XXI międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy połączony z odpowiednią wystawą. Nie zapomniano także o kursach alkoholologii w państwowej szkole higieny.

Zebrałe i przedstawione tu pokrótce uwagi, niech posłużą nam do zorientowania się jak wielkim nieszczęściem była dla nas choroba społeczna — alkoholizm. Powróćmy do nowej Polski w nowej szacie, zdrowi, z dala od nałogów, tam bowiem każda godzina, niewykorzystana należycie, czy stracona, odbije się na nas samych i na naszym pokoleniu. Dlaczego dzieci czy wnuki nasze, złorzecząc mają cierpieć za winny swych rodziców.

EPOPEJA MALARYCZNA

TEREN. Irak jest krajem komara. W górach na północy, w cisznych źródełkach, w zimnych wodospadach i rwących strumykach, w kamienistych cieniutkich rzeczulkach — lęgną się larwy,

W oparach dusznych bagien na południu, w widłach rzek i nad Shatt al Arab, w delcie i nadmorskich zalewach — lęgną się larwy.

W sennych kanałach, wśród palmowych gajów, w matowych taflach pól ryżowych, wzdłuż grządek warzyw i zagonów zbóż — lęgną się larwy.

W jamach, z których wykopano glinę, w starych korytach zaniedbanych rzek, w dołkach wybitych w ziemi kopytem osiołka — lęgną się larwy.

Komar ma swoje życiowe zwyczaje. Bywa ekskluzywny — wylega się tylko w dziuplach drzew, gdzie woda deszczowa utworzyła małą cysterne.

Wszędobyłski bywa i pospolity — rodzi się z kałuży, w której gniją zwłoki zdechłego psa.

Kocha ciepło — mieszka w glinianych oborach.

Jest w tubylczych wioskach i w gwarnych miastach, w samotnych kapliczkach cementarnych i w tłoku bazarów. Jest w namiotach, lepiankach i wśród ruin. Jest wszędzie.

WRÓG. Jeżeli w jednym i tym samym terenie znajdzie się pasożyt malarii — w krwi człowieka chorego, przenosiciel — komar anopheles i człowiek wrażliwy — żołnierz — wybucha malaria.

Malaria jest chorobą krwi. Ruchliwe, niebezpieczne pierwotniaki wnikają z śliną komara do drobnutkich naczyń. Przechodzą cykl rozwojowy. Gotują nalot.

W pewnej chwili następuje atak. Miliony i miliardy małych stworzonek wświdrowują się w czerwone ciała krwi. Organizm się broni. Urządzenia alarmowe szaleją. Białe ciała niszczą przeciwnika, którego dopadną. Fabryki chemiczne pracują z wysiłkiem.

Chory ma gorączkę.

Mieni się roztwór Giemzy fioletową mgiełką. W szczawkach mikroskopu pękate rozety trzeciaczki i delikatne pierścienie złośliwej zimnicy, błękitne z czerwonym kamyczkiem. Aż pomyśleć trudno, że te

drobne twory, niewidoczne, śliczniutki, casane, są przyczyną tej straszliwej biedy, co siedzi w namiotach. Żre gorączka i krew się rozpada. Żółknie skóra i mętnieją oczy. Dzwonią zęby i puchnie śledziona. Krew ucieka przez ściany jelita. Tonie w burej mgłę gorączkowej maligny świadomość. Kręgosłup przeży się w bolesny łuk i bełkocą wargi pomylone słowa. Dyszą z wysiłkiem umęczone płuca. Trzeciaszka złośliwa — M. T.

Zdradliwa, podstępna, zajadła. Łatwo daje się spłoszyć, ucieka panicznie, chowa się w zakamarkach, po kościach w wątrobie i czyha zaczajona jak pantera w dżungli, aby w stosownej chwili wyskoczyć na nowo.

Idzie zwarty cykl leczenia. Sproszkowana chinina z Holenderskich Indii. Pastyłki mepakryny żółte jak cytryna i zielonawe kulki pamakiny, jak uwiędły groch.

Artyleria przeciwplazmodyczna.

WALKA. Malaria jest problemem strategicznym i wymaga strategicznego podejścia.

Uderzyć chininą dopiero w tej chwili, kiedy chory leży już w malignie — to jest metoda lecznicza — to nie jest walka.

Walka z malarią na szeroką skalę daje wtedy najlepsze wyniki, kiedy artyleria przeciwplazmodyczna — nasze środki do walki z chorobą — uprzedza szczytowy punkt rozwoju pasożytów.

Zasada naczelną: jeśli uległ zakażeniu zwarty zespół ludzi, to podejrzani są wszyscy. Trzeba badać wszystkich. Zdrowych i chorych. Pełny stan. Od dowódcy do ostatniego żołnierza.

Badanie takie jest w toku. Cyfry preparatów przejranych w pracowni przekraczają sześćdziesiąt tysięcy. Trzeba badać nieraz wielokrotnie, aby mieć pełny, jasny obraz.

Pobieranie krwi trwa krótko. Dziesięć sekund przypada na jednego żołnierza i schną trzy krople krwi na szkiełku. Czołówka pracuje sprawnie.

Ślęczą lekarze nad mikroskopami w dni upalne i duszne noce. Mimo trąb piaszkowych, hamsunu. W

oślepiającym blasku słońca i przy płomyku naftowej lampki.

Wychwytani nociciele idą do obozu na przepisowe leczenie. Trudno i nudno — trzeba. Zdrowie nie jest własnością żołnierza lecz armii.

Ta metoda leczenia »na zimno«, nim się wróg rozpanoszy w tętnicach — daje 94% wyników dobrych.

A jeśli leczyć wtedy, gdy już zęby dzwonią — wyniki gorsze.

Badanie mikroskopowe pełnych stanów oddziałów, obejmujące dziesiątki tysięcy ludzi, systematyczne leczenie na zimno wszystkich nocicieli zastosowano po raz pierwszy w dziejach malarii światowej na tak wielką skalę w polskiej armii.

Nakaz najważniejszy: dość już zakażeń. Dość było pół ryżowych w Szachczyzab, Jakobaku, Czyrakczy, Suzaku czy Kitabie. Dość zakażeń irackich i perskich.

Żołnierz, który dopiero obecnie zapadnie na malarię winien iść pod sąd.

Bo są przepisy i jest dyscyplina, siatki i środki ochronne. Lekarstwa i flit. Tylko dobrej woli często brak. Zastępuje ją lekkomyślność, uważana za dziarską, niemal bohaterką cechę.

A nam o tym zapomnieć nie wolno, że jeśli przyniesiemy w zakamarkach tętnic malarię do Polski i zakażą się nasze komary — przyniesiemy do Ojczyzny w darze katastrofalną klęskę.

Dr. Seweryn Ehrlich.

KOMUNIKATY

Komitet Obywatelski zawiadamia o przedłużeniu terminu składania prac, przeznaczonych na konkurs na pogadanki dla świetlic do dnia 15 grudnia br.

*

Pewna fabryka maszyn na Węgrzech wyraziła zgodę na przyjęcie 20 młodych Polaków celem odbycia praktyki. Fabryka oddaje do dyspozycji praktykantów maszyny, materiał — wszelkie potrzebne narzędzia oraz 2 inżynierów Polaków, jako instruktorów. Czas trwania kursu wynosić będzie 6 miesięcy; w ciągu pierwszych trzech — miesięcy praktykanci pracować będą bezpłatnie. Następne 3 miesiące za wynagrodzeniem. Dzień pracy obejmować będzie 6 godz. zajęć praktycznych i 2 teoretycznych. Spośród zgłoszonych praktykantów fabryka przewiduje przeszkolenie 5 ślusarzy, 5 tokarzy, 5 spawaczy i 5 frezarzy.

Z uwagi na to, że fabryka nie może zapewnić praktykantom mieszkania i pomocy w podręcznikach, przeto Komitet Obywatelski skłonny jest przyjąć z pomocą zgłaszającym się kandydatom. Komitet Obywatelski zachęca uchodźców do skorzystania z okazji zdobycia tak ważnych na przyszłość zawodów i przyjmuje zgłoszenia kandydatów do dnia 30. XI. 43. r. Do zgłoszenia należy dołączyć krótki życiorys i dotychczasowe wykształcenie.

JAN KOPROWSKI

Pociągiem

*Że w wagonie nie ma okien
to i cóż moja miła.*

*Otulają nas słowa —
słowa ciepłe i głębokie
i miłość nas dzisiaj otuliła.*

*Że tu kilka stopni niżej zera
to i cóż —*

*Tylko o mnie się miła opieraj,
na nic zimno
kłujące jak nóż.*

*Tym pociągiem zimnym i groźnym
pojedziemy w odległy świat,
gdzie nie wieje wiatr mroźny,
gdzie wogóle nie wieje wiatr.*

*Tylko ciepło jak miodu plaster
pachnie złotem i ciszą.
Będziesz szła biodrami kobysząc
szumiąca jak las.*

*Więc nie przejmuj się moja miła,
że tymczasem w wagonie mróz.*

*Tak się jakoś złożyło,
no trudno —
cóż... *

*Jeszcze kilka przystanków
jeszcze parę stacji
i już inne barwy poranku
i dusząca woń akacji.*

*Proszę — przytul się mocniej miła.
Cóż, że wagon bez szyb i okien.
Otulają nas słowa —
słowa ciepłe, głębokie
i miłość nas dzisiaj otuliła.*

Stalowa-Wola 4. I. 43.

Przypominamy o wpłacie prenumeraty za bieżący miesiąc. Zalegającym z wpłatą p. enume. ato. om zostanie w trzymaną wysyłka pisma.

Wpłaty dokonać można na konto czekowe Nr. 19.062

Tygodnik Polski-Materiały Obozowe wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać blankietem czekowym na konto Nr. 19.062.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem: Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon: 12-55-20.

437476 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.